ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 15-go stycznia 1925 r. Nr. 2

Halusia.

(Pastuszka gąsek.)
(Dokończenie.)

„O przyjdę, przyjdę mój Jezu," zawołała Halusia, „ale gdzie mi każesz iść mój Panie, czy tutaj do kapliczki ?"

„Do nieba, córko moja !" odezwał się głos pod sklepieniem kapliczki, głos jakby z obłoków, „chceszli być u mnie, to umrzeć musisz."

„O ja chcę umrzeć i iść do ciebie, mój Boże!" zawołała Halusia.

Idzie mała pastuszka wolnym krokiem za gąskami do domu, paluszek drobny trzyma na czole, niebieskie oczy spuściła ku ziemi, małemi stopeczkami biegnie po chłodnej trawie i rozmyśla w czystej swej duszyczce. Na wdzięcznem jej liczku radość dziwna jaśnieje.

Już się ciemno zrobiło, kiedy wpędzała gąski na podwórek; wchodzi do izby, ogień się pali na kominie, matka się krząta około wieczerzy, a ojciec, bracia siostry i czeladka siedzą za stołem, odpoczywają po dziennej pracy, czekają na posilenie. Mile przywitał sędziwy ojciec Halusię i posadził ją przy sobie za stołem. Dziecina oparła główkę na ramieniu ojca i cichem głosem te słowa do ucha szepnęła :

„Nigdym cię, tatko, o nic jeszcze nie prosiłaś przyrzeknij mi, że mi nie odmówisz, o co cię dziś prosić będę."

„Przyrzekam ci, przyrzekam, moja Halusiu," rzecze zdziwiony ojciec.

„O nie mów tak głośno tatko, by mamusia nie słyszała mej prośby" i ciszej jeszcze szepnęła ojcu na ucho: „Daruj mi tatko trumienkę, masz suche deski gotowe, więc mi zrób jeszcze dziś ten domeczek — to jest pierwsza i ostatnia moja prośba."

Ojciec radby się uśmiechnąć, radby w żart tę mowę obrócić, ale Halusia poważnie i z litością spojrzała na matkę, złożyła rączki jakby do modlitwy, i niebieskiemi oczkami patrzyła na ojca, jakby go błagała ; a w oczkach łezka zabłysła.

Więc ojciec powstał z ławy, wziął toporek i wyszedł smutny. Halusia pocałowała braci i siostry, uścisnęła matkę za nogi i uklękła do paciorka ; wszyscy już spali, a ona jeszcze klęczała i modliła się.

Na drugi dzień przed świtem stoi w komorze trumienka ; Halusia już wstała, oblekła białą sukienkę, włożyła wieniec zielony na swe złote włoski i czeka, aż się rodzice przebudzą. Gdy się ocknęli zbliża się do nich i jak zwykła robić co rano, rzecze: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus." Rodzice odpowiedzieli ! „Na wieki wieków. Amen."

Klęka potem przed ojcem, przytula główkę do niego wesoło się uśmiecha i mówi : „żegnam was, drogi ojcze, Jezus mnie zaprosił do siebie na królewską ucztę ; już ja z wami za stołem siadać nie będę usadził mię Pan Bóg przy sobie ; nie płaczcie tatko, ja was w niebie oglądać będę."

Klękła potem przed matką przytula główkę do jej łona, przymila się do niej, a podniosłszy błękitne swe oczki, rzewnemi słowy się odzywa „żegnam was, matko droga, już ja z wami mieszkać nie będę, nie będę pomagała i wyganiała po zimie ; Pan Jezus mię do siebie zaprosił ; nie płaczcie mamusiu ; czekać was będę w niebie, bo ja tam pójdę na ucztę królewską ; sukienek już mi szyć nie będziecie, ani białych prać koszulek, bo mnie Pan Jezus w królewskie szaty ustroi; żegnam was matko i ojcze."

Zdumiony ojciec spojrzy na matkę i nie wie co mówić, a zdumiona matka spojrzy na ojca i milczy ; nie mogą słowa przemówić tak im ciężko na sercu ; oczy ich zalały się łzami. Wcale nie wiedzą, co to znaczy. Często Halusia tak dziwnie mówiła, że jej nie pojmowali ; ale jeszcze nigdy tak smutno, tak żałośnie nie było jak dzisiaj. Stoją i płaczą i nic do siebie nie mówią. Halusia po cichu wyszła do komory i lekko drzwi zawarła. Już zadumany ojciec zabiera się do dziennej pracy, już zapłakana matka krzątać się zaczyna po izbie, aż tu gdy mają zacząć poranne modlitwy z dziatkami i czeladką słyszą w komórce anielskie pienie, a głosy z nieba wdzięcznie wtórują. Matka struchlała, ojciec zadrżał, dzieci i czeladkę trwoga ogarnęła. Chwiejąc się na nogach, otwiera matka drzwi do komory i widzi Halusię swą ukochaną w trumience leżącą z zielonym wiankiem na głowie ; liczka bledziuchne jak śnieg, oczki zamknięte. rączki bieluchne na piersiach na krzyż złożone, usteczka martwe, ale tak uśmiechające, tak anielskie, jakby przemówić chciały : „Nie smućcie się, mnie tak dobrze w niebie z Panem Jezusem."

„O Boże !" krzyknęła matka żałośnie, „umarła, już umarła moja najukochańsza Halusia ! myśmy jej nie byli warci. ona była z nieba i tam poszła !" Z załamnemi rękoma padła nieboga od żałości i bólu na ziemię.

„Niewiasto !" zawołał mąż, podnosząc ją z ziemi; „tyś była matką anioła ! . . . Ty matko anioła ! bądź teraz moją siostrą, moją panią !"

Wśród zielonej doliny u stóp wysokich Karpat płynie rzeczka Skawa, jak płynęła przed laty, stoi jeszcze piękne wzgórze, jak stały przed wieki, ciemnią się jeszcze Karpaty i wieże krakowskie jak dawniej, ale niema tam już ni onej wioski na wzgórze, ni owej chaty wśród zielonych grusz i jabłoni, ni owej kapliczki na polu. W proch się już rozsypały zwłoki Halusi, tylko brzoza na jej mogiłce co rok zielonem liściem się odziewa, a na tej brzozie czasem polny ptaszek usiędzie i zaśpiewa, jak bywało onego czasu, kiedy Halusia gąski pasała w dolinie nad rzeczką.

Pieś[illegible]

przez O. Antoniewicza.

O Marjo, przyjm w ofierze,
Co Ci dzieci znoszą szczerze:
Serca swoje, myśli swoje,
I łez żalu czyste zdroje,
Wszystkie smutki i tęsknoty,
Nie z przymusu, lecz z tęsknoty.

Chociaż Panią nazywamy,
Lecz jako Matkę Cię kochamy,
Jako Pani cześć oddając,
Jako Matkę Cię wzywając,
Pani świata rządź sługami,
Matko! zlituj się nad nami.

Bo my nędzni biedni ludzie;
Zastarzali w grzechów brudzie;
Podaj rękę, powstaniemy,
Proś za nami, ożyjemy,
A doznawszy Twej opieki,
Będziem z Tobą żyć na wieki.

Kwiatki na grobie.

Żyła na świecie mała, biedna dzieweczka, której na imię było Marta. Nieszczęśliwej dziecinie ojciec dawno już umarł, a teraz pochowała matkę. Marta miała dziewięć lat. Biednej dziecinie samej smutno było na świecie.

Pewnego dnia Marta poszła na cmentarz. Najpierw udała się na grób ojca, starannie utrzymywany przez matkę i jeszcze za jej życia krzyżem ozdobiony. Potem poszła na świeżą mogiłę matki.

Na około było wiele innych grobów. Wszystkie miały albo krzyże albo pomniki, — na wielu znajdowały się piękne róże i inne kwiaty.

— Ach, pomyślała biedna Marta i westchnęła głęboko, żebym ja też miała tyle pieniędzy, abym mojej matce choć prosty krzyżyk postawić mogła i choć kilka kwiateczków zasadzić. Ale nie mam ani grosza — I Marta smutnie główkę pochyliła.

Po, chwili powstawszy, zawołała: — O moja najdroższa matko, będziesz miała krzyżyk i będziesz miała kwiatki. Na polu i na łące są tysiące kwiatów; ztamtąd ich nazbieram i zasadzę je na twoim grobie, kochana matko!

I już następnego dnia cały grób był różnemi połnemi kwiatkami obsadzony; najwięcej było rozchodniku.

W środku ułożyła krzyżyk z samych niezapominajek. Niezapominajki rosną bardzo prędko, a rozchodnik bardzo łatwo się rozrasta. — Wkrótce cały grób zakwitł różnemi kwiateczkami, a wśród nich najpiękniej odznaczał się krzyżyk niebieski.

Dobre dzieci za życia rodziców są ich rozkoszą; po ich śmierci zaś pamiętają o nich w modlitwie, i grób, w którym ukochane zwłoki są złożone, starannie utrzymują.

Polska dziecina.

Pójdę ja pójdę cichym wieczorem
Scieżką za rzekę pod ciemnym borem,
Gdzie sine góry, a krzyż nad niemi,
Na krzyżu ChrystusZbawiciel ziemi,
Skłonię się pięknie przed Bożą męką,
Pobożnie klęknę z różańcem w ręku
I prosić będę Pana nad Pany,
By był szczęśliwy kraj mój kochany.

Pójdę ja, pójdę, kiedyś daleko,
Za siódmą górę, dziesiątą rzekę,
Gdzie źródło szczęścia z pod góry płynie
Gdzie wieczna radość jest w tej krainie,
I tam naczerpię wody do dzbana,
Wrócę tu, wrócę, gdzie ma kochana,
Gdzie moja wioska, rodacy mili,
A będą wszyscy w szczęściu już żyli.

Pójdę ja, pójdę nieboga biedna,
Obca, nieznana, a sama jedna,
W dalekie światy, za wszystkie morza,
Gdzie świeci złota wolności zorza.
A tam się skłonię, kolana schylę
I będę prosić i płakać tyle,
Aż mi da promień szczęścia jasnego
I z nim powrócę do kraju mego.
— Polska dziecina! Nie idź daleko,
Gdzie wody z źródła szczęcia wciąż cieką,

Lecz w sercu swojem, w pracy i cnocie
Szukaj gwiazdeczki, co lśni się w złocie,
I z jej promieni wieniec jasności
Splataj na czoło lepszej przyszłości,
A da Bóg kiedyś zniknie niedola,
Zazielenieją ojczyzny pola!

Mały Janek.

Mały Janek
Stłukł raz dzbanek
Tak się zafrasował
Że go śliną
Swą rączyną
Zlepić usiłował.

Widząc biedak
Że on jednak
Złożyć się nie daje,
Więc ze skruchą
Matce w ucho
Winę swą wyznaje.

Matka Janka
Stratę dzbanka
Chętnie przebolała,
Winę wyznał
Że się przyznał
Z blachy dzbanek dała.

Cegły.

„Na co te cegły?“ Stasio się zapyta.
„Z nich to budowla będzie znamienita.“
„Z tak małych cegieł?“—Powoli się składa
Jedna do drugiej, a ztąd gmach nielada.—
Tak też powoli wciąż składaj mój synku
Jeden uczynek dobry do uczynku,
Również nauki przez swe życie całe,
Składaj je ciągle jak te cegły małe.
Wtenczas ci doda Bóg swojej opieki,
I gmach zbudujesz, co przetrwa na wieki.„